

Przygotowanie tak obszernej i zróżnicowanej oferty wzmacniaczy, jaką może pochwalić się Vincent, wskazuje na siłę firmy albo... nieokiełznaną pasję jej konstruktorów. Osiem zintegrowanych, dziewięć końcówek mocy i „tylko” cztery przedwzmacniacze.



Ceny mieszczą się w relatywnie wąskim przedziale, ale konstrukcje są bardzo różne. Urządzenia o małej i dużej mocy (te pierwsze wcale nie zawsze są tańsze i gorsze), w klasie A oraz A/B, lampowe i tranzystorowe, a przede wszystkim hybrydowe. SV-500 jest jednym z nich, i już nie najtańszym, bowiem ofertę hybryd zaczyna SV-400.

Tak jak większość wzmacniaczy Vincenta, SV-500 wygląda porządnie, lecz bez wyrafowania i mało oryginalnie, powiela schematy sprzed wielu lat. Jest za to ciężki, więc nabieramy przekonania, że to konstrukcja całkiem poważna. Front jest metalowy (metalowe są również pokręta), może być czarny lub srebrny. Dolną część zajmują przyciski przeplatane kolejnymi dwoma pokrętłami. Jest klasyczna regulacja barwy dźwięku, w kontrze do niej – tryb Direct, a także szybkie wyciszenia. Ważne jest wyjście słuchawkowe (duży jack 6,3 mm).

SV-500 ma cztery wejścia liniowe oraz dwa wyjścia – jedno z regulowanym, a drugie ze stałym poziomem sygnału. Niestety, nie ma wejścia na gramofon, jest za to pewna namiastka cyfrowej nowoczesności pod postacią wejść współosiowego i optycznego.

Vincent SV-500

Cieszy i tyle, chociaż mając na pokładzie przetwornik C/A, niewiele już trzeba, aby dodać USB – choćby w najprostszej postaci 24/96 (jak to zrobił Rotel w A12). Zaciski głośnikowe występują w pojedynczym komplecie (ale od czasu do czasu warto przypomnieć, że nie stoi to na przeszkodzie w połączeniu bi-wiring, gdyby ktoś się tym martwił).

Po włączeniu zasilania trzeba odczekać kilkadziesiąt sekund, podczas których wzmacniacz stopniowo załącza kolejne układy.

Producent nazywa 500-kę „małym wzmacniaczem hybrydowym” (little hybrid amp), choć nie jest on wcale taki mały. Nie jest też skromny. Wnętrze zostało podzielone na kilka mniejszych komór z solidnym ekranowaniem. Zasilacz z transformatorem toroidalnym prezentuje się bardzo dobrze, sygnały z wejść przełączają przełączniki, ekranowanie jest ważne, bo napięcie musi zostać przesłane do sekcji przedwzmacniacza w okolicach przedniej ścianki, by później

wracać do komory końcówek mocy (wszędzie kablami). W preampie pracuje niezły potencjometr analogowy Alps, regulacje barwy dźwięku chyba lepiej wyłączyć, pokrętko źródeł przesyła jedynie komendy do przekazników umieszczonych tuż za gniazdami RCA – to rozwiązanie optymalne. Centralny moduł zawiera zarówno stopień wstępny z lampami, jak i wyjściowy z półprzewodnikami. Sygnały audio są podawane do dwóch lamp 6N1 oraz jednej 12AX7 – to triody przeznaczone do pracy w takich konfiguracjach, i o ile 6N1 nie występują często, to „miniaturowe”, podwójne 12AX7 są bardzo popularne i zasłużone. Różne i łatwo dostępne wersje 12AX7 zachęcają do eksperymentów.

Radiator jest niewielki; w końcówce, w każdym kanale, pracuje jedna para tranzystorów Toshiba.

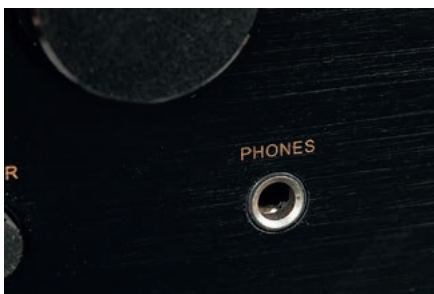
W komplecie z SV-500 dostajemy całkiem niezły, metalowy pilotik zdalnego sterowania.

Przede wszystkim „analogowo”, chociaż znalazły się tu także skromne cyfrowe dodatki.





Regulację barwy można skutecznie ominąć układem Direct.



Wyjście słuchawkowe nie jest tak oczywistym elementem wyposażenia wzmacniaczy, jak aktualna popularność słuchawek, więc warto podkreślić tę „umiejętność”, której nie zabrakło też w SV-500.



Wśród wielu analogowych wejść szukamy gramofonowego... Niestety, tym razem go nie znajdziemy.



Większość użytkowników oddałaby dzisiaj obydwa tradycyjne przyłącza cyfrowe (współosiowe i optyczne) za jedno USB.

Dwa w jednym

Wzmacniacze hybrydowe są znane od dawna i zajmują trwałą, stabilną, chociaż niszową pozycję. Na pewno nie do nich należy przyszłość, która zdaje się układać pod dyktando techniki impulsowej, ale pewnie pozostaną z nami, pozwalając wyróżnić się niektórym firmom. Pomysł połączenia lamp (w sekcji przedwzmacniacza) i tranzystorów (w końcówce mocy) ma łatwe do objaśnienia właściwości. Koncepcja zakłada pozytywny wpływ lamp na charakter brzmienia („ubarwienie” parzystymi harmonicznymi) na wcześniejszym etapie „obróbki” sygnału, a następnie jego wzmocnienie za pomocą tranzystorów, które pozwalają osiągnąć znacznie wyższą moc (niż końcówka na lampach), a także znacznie lepszą kontrolę basu (wysoki współczynnik tłumienia). Jednak w praktyce nie jest to połączenie samych zalet i wyeliminowanie wszystkich wad. Tranzystorowa końcówka też generuje „tranzystorowe” zniekształcenia, od których chcą uciec miłośnicy lamp, a lampowy przedwzmacniacz pogarsza odstęp sygnał–szum, niezależnie od tego, że generowane przezeń zniekształcenia wcale nie muszą przypaść do gustu tym, którzy poszukują brzmienia maksymalnie neutralnego. Wreszcie zastosowanie lamp gdziekolwiek, jednych cieszy, a innych martwi – z powodu obaw o ich niezawodność i żywotność.

Laboratorium Vincent SV-500

Tak jak inne wzmacniacze tego testu, *SV-500* również oddaje większą moc, niż zapowiada jego producent. *SV-500* ma 66 W (przy jednym kanaleysterowanym) i 2 x 61 W (w stereo) przy obciążeniu 8-omowym, przy 4 Ω wartości te wzrastają do 110 W i 2 x 90 W.

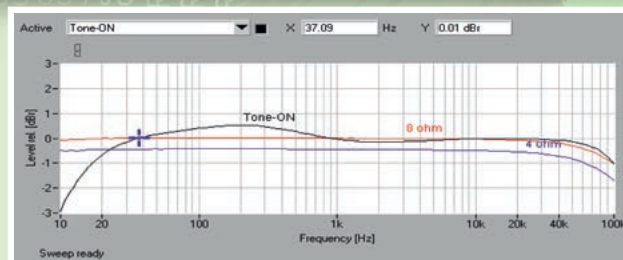
Wielu producentów odchodzi obecnie od standardowej czułości wejść liniowych, podobnie jest i tutaj – 0,41 V. S/N wynosi 84 dB – to wynik całkiem dobry.

W pomiarze pasma przenoszenia (rys.1) uwzględniono (dotyczy to wszystkich wzmacniaczy w tym teście) nie tylko podstawowe kombinacje 8- i 4-omowe przy najkrótszej dostępnej ścieżce sygnałowej (a więc przy włączonych układach typu Direct), ale i trzeci wariant, oznaczony kolorem czarnym jako TONE-ON (przy regulacjach pozostających w torze sygnału, ale ustawionych w pozycjach neutralnych); tutaj *SV-500* pokazuje „modyfikację”, lekkie wzmocnienie okolic 200 Hz (+0,5 dB) i spadek poniżej 40 Hz.

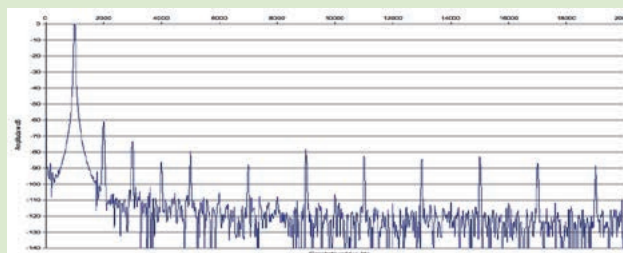
Najsilniejszą harmoniczną (rys. 2) jest druga (-61 dB), trzecia leży też wysoko (-74 dB), a powyżej -90 dB widać wiele kolejnych.

Przebieg THD+N (rys. 3) ma nietypowy kształt, w obszar przesterowania wchodzi płynnie, ale poziom niższy od 0,1 % jest dostępny w wąskich zakresach.

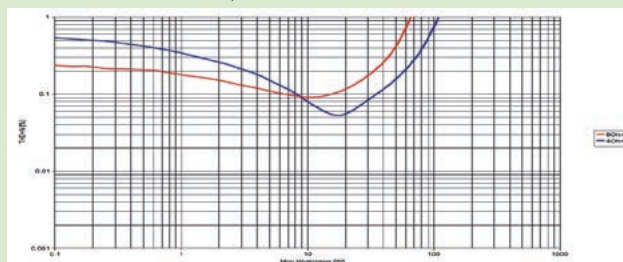
Moc znamionowa (1% THD+N, 1 kHz) [W]		
[Ω]	1 x	2 x
8	66	61
4	110	90
Czułość (dla maksymalnej mocy) [V]		0,41
Stosunek sygnał/szum (filtr A-ważony, w odniesieniu do 1W) [dB]		84
Dynamika [dB]		102
Współczynnik tłumienia (w odniesieniu do 4 Ω)		31



Rys. 1. Pasma przenoszenia



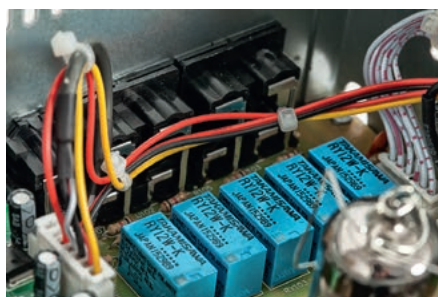
Rys. 2. Zniekształcenia harmoniczne



Rys. 3. THD+N / moc



Podstawą konstrukcji hybrydowej jest zazwyczaj lampowa sekcja napięciowa. Tym razem zastosowano nawet dwa stopnie i łącznie trzy (jedna podwójna, dwie pojedyncze) triody.



Tuż za gniazdami wejściowymi pracują przełączniki, później sygnał jest jednak przesyłany (do przedniej sekcji) dość długimi kablami.



Układ został podzielony na kilka stref, każdą ulokowano w oddzielnej komorze.

ODSŁUCH

Żadna koncepcja konstrukcyjna nie jest gwarancją sukcesu, ani też żadna, nawet wymieniona realizacja, nie dostarcza rezultatów idealnych w skali absolutnej. Możliwości SV-500 wydają się jednak dobrze świadczyć zarówno o koncepcji wzmacniacza hybrydowego, jak i o umiejętnościach konstruktorów Vincenta, którzy podjęli świadome wybory. Brzmienie SV-500 jest takie, jakiego oczekujemy, chcąc spotkać na swej drodze przynajmniej ślad lamp. Jednocześnie jego moc jest właściwa wzmacniaczom tranzystorowym; nawet jeżeli ustępuje pod tym względem niektórym innym wzmacniaczom tego testu, to nie jest maruderem. SV-500 gra po swojemu, ale można jego brzmienie opisać jako połączenie, w określonych proporcjach, opisanych już brzmień Crescendo i C368. Z pierwszym łączy go płynność, plastyczność i subtelność, z drugim – przesunięcie środka ciężkości w stronę niższych częstotliwości. Nie wychodzą z tego wcale „ciepłe kluchy”. W tej kompozycji nawet zaskakująca jest dobra rozdzielczość i przejrzystość; Vincent wygładza ostrzejsze elementy, nie wchodzi w paradę Rotelowi, nie gra impulsywnie i nerwowo, lecz wciąż spokojnie, spokojnie... pokazuje bardzo wiele, jakby trochę zwalnając akcję (co oczywiście jest tylko złudzeniem), aby nic nie umknęło. Cały przekaz jest spójny i harmonijny, ale nie nazbyt sklejony. Detale docierają do nas łatwo, choć bez najmniejszej emfazy, co procentuje zwłaszcza przy odtwarzaniu głębi sceny; Vincent jest w tym najbardziej sugestywny, a przy tym rzetelny, nie kreuje własnego świata, lecz unika faworyzowania pierwszego planu, ułatwia wgląd w dalszą perspektywę.

Średnica jest soczysta, gęsta, jednak ustawiona „akuratnie”, nie podgrzewa dolnego podzakresu, z basem łączy się sprawnie, choć bez wyraźnego „dopalenia”; śladowa oleistość jest tylko dodatkowym smaczkiem, a nie dominantą, nie grzęzną w niej dźwięki, które powinny być wyraziste i wyciągnięte z tła. SV-500 nie popada w żadną skrajność, jego „umiarkowanie” można by więc uznać za asekurację, pod warunkiem wszakże, że zaliczymy mu na plus również powstrzymanie się od nadmiernej „romantyczności”. Kto jednak będzie chciał, na pewno usłyszy w jego brzmieniu dużo „lampowości” i „analogowości”.



Pilot nie jest rozbudowany, ale elegancki.

Końcówki mocy są półprzewodnikowe, co pozwala na uzyskanie przyzwoitej mocy.

SV-500
CENA: 4000 ZŁ
DYSTRYBUTOR: AUDIO SYSTEM www.audiosystem.com.pl
WYKONANIE Z wyglądu zwyczajny, ale solidny i układowo dość oryginalny – lampowy przedwzmacniacz i tranzystorowe końcówki mocy. Przetwornik C/A.
FUNKCJONALNOŚĆ Wejścia cyfrowe optyczne i współosiowe – bez USB. Wejścia analogowe tylko liniowe (bez phono). Wyjście słuchawkowe.
PARAMETRY Umiarkowana moc (2 x 61 W/8 Ω, 2 x 90 W/4 Ω), „bogate” spektrum zniekształceń, przyzwoity odstęp od szumu (84 dB).
BRZMIENIE Połączenie plastyczności i dobrej przejrzystości. Dźwięk spójny i staranny, w umiarkowanym tempie, ale bez ociężałości.

